



# Teraz My!

30  
3/2010

Pismo promujące twórczość uczniów  
XXI Liceum Ogólnokształcącego  
im. Hugona Kottłątaja

## Wszystko zaczyna się od scenariusza

Magdalena Sutowska

Niedzielne, jesienne przedpołudnie. Tłumy ludzi przed wejściem do Och-Teatru. O dwunastej rozpocznie się kolejny warsztat z cyklu poświęconego najwybitniejszym twórcom kultury polskiej. Rewelacyjni goście poprzednich warsztatów — profesorowie: Henryk I. Rogacki i Andrzej Łapicki sprwili, że tym razem tłum jest jeszcze liczniejszy.

Dziś – tematyka filmowa. Szczęśliwcy, którym udało się zdobyć bilety, wchodzą zadowoleni na salę. Sporo ludzi czeka jeszcze w długiej kolejce po jednorazowe wejściówki. Nie gwarantują one miejsc siedzących, ale po twarzach widać, że to dla oczekujących żaden problem. Najważniejsza jest radość udziału w kolejnym spotkaniu zorganizowanym przez Krystynę Jandę i Marię Seweryn. Na sali widać liczną grupę młodych ludzi. Szokujące dla niektórych może okazać się to, że nie przyszli tu pod przymusem nauczyciela, czy rodzica. Chcą po prostu świętować w niedzielę u boku wybitnych polskich artystów.

Niestety, ludziom, którzy uczestniczyli tydzień wcześniej w warsztacie poświęconemu Leonowi Schillerowi, ten raczej nie przypadł do gustu. Całość prowadził Michał Chaciński — znany krytyk filmowy. Jako gości zaproszono Roberta Glińskiego — reżysera, scenarzystę, rektora Łódzkiej Szkoły Filmowej, zdobywcę licznych nagród za wybitne osiągnięcia artystyczne oraz Cezarego Harasimowicza – znanego scenarzystę, laureata licznych festiwali.

Prowadzący, już na samym początku starał się dotrzeć do słuchaczy, używając języka potocznego, pełnego licznych kolokwializmów, co szybko podchwycili pozostali panowie. Zdarzały się nawet wulgaryzmy, które pewnie zdaniem gości, miały uradować przybyłą młodzież. Jednak widownia ich zaskoczyła. Co prawda, po wygłoszeniu przez gości wypowiedzi, w których dominowały słowa niecenzuralne, wśród odbiorców pojawiły się pojedyncze wybuchy śmiechu, jednak zdecydowana większość słuchaczy nie zaakceptowała poziomu kultu-

### W tym numerze

Teraz My!  
Numer trzydziesty, rok ósmy  
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:  
Grażyna Różewicz  
Opieka edytorska:  
Aleksandra Wróblewska  
Adres internetowy:  
<http://www.21lo.waw.pl/pl/teraz-my.html>

Magdalena Sutowska	<i>Wszystko zaczyna się od scenariusza</i>	1
Dominika Włodarczyk	<i>Hedonizm — maską rozpaczcy czyli czy warto z własnego życia robić kabaret?</i>	3
Marta Chrustowicz	<i>Wiersze</i>	4

ry językowej prowadzących. Szybko wzięli to pod uwagę Chaciński i Gliński. Harasimowicz pozostał głuchy na reakcję sali.

Treść spotkania okazała się równie zaskakująca jak forma językowa. Goście szybko rozwiali wyobrażenia, że scenariusz filmowy to efekt lat pracy, poprawek, głębokiego studiowania rzeczywistości – oczekiwanego w przypadku tekstu kultury, jakim jest film, który zdominował przecież wszystkie inne formy kontaktu ze sztuką. Co oznacza, że ciąży na nim szczególna odpowiedzialność.

Wbrew tytułowi warsztatów — „Wszystko zaczyna się od scenariusza” — dowiedzieliśmy się, że tak naprawdę scenariusz i jego autor nie są aż tak ważni. Głównymi twórcami filmu są reżyser, operator, montażysta, a już w szczególności — aktor. Robert Gliński opisał szczegóły pracy nad jedną ze scen filmu pt. „Cześć, Tereska!”, który przysporzył mu licznych nagród za wybitne osiągnięcia w dziedzinie reżyserii. Zdumiona widownia dowiedziała się, że w scenie na cmentarzu, która miała pokazać sens życia i śmierci – wywołującej wstrząsające wrażenie na widzach — dziewczynka grająca tytułową rolę musiała improwizować. Scenariusz okazał się „sztuczny”. A zatem to temu dziecku zawdzięczamy porażający efekt artystyczny. Czy może mamy nadal zachwycać się kunsztem reżysera, który stworzył jakże prawdziwą scenę? Jak? Oddając inicjatywę twórczą dziewczynce, która w prawdziwym życiu prywatnym została ogromnie skrzywdzona, a scena odstąpiła jej najbardziej intymne, rzeczywiste wątpliwości.

Trudno było nie pomyśleć, znając późniejsze tragiczne losy odtwórczyni roli Tereski, że Gliński nadużył swoich praw jako reżyser i humanista. Zdumiona widownia nie mogła się jednak dopatrzeć nawet cienia autorefleksji u nadal dumnego z „własnego” osiągnięcia artysty.

Petni współczucia dla samotności tego dziecka na planie filmowym pomyśleliśmy, że zamiast uczestniczyć w tym zdumiewającym projekcie – bo o sztuce w tym przypadku, mówić jest trudno – dziewczynka powinna pracować nad swoimi przeżyciami pod opieką psychologa lub terapeuty.

Kolejny szok, który mogliśmy przeżyć, wywołała relacja Cezarego Harasimowicza. Opowiadał między innymi o rozmowie, którą przeprowadził nad brzegiem morza z reżyserem przyszłego filmu, o którym już dziś mówi się podobno w Europie, że będzie to dzieło wybitne. Scenarzysta przyznał, że nie był zachwycony swoim scenariuszem, dopóki — jak sam stwierdził — przez przypadek — nie wpadł na genialny pomysł — zmiany płci głównego bohatera. Księżdz zastąpiono siostrą zakonną. To pozwoliło na stworzenie pasjonującego, wg Harasimowicza, wątku erotycznego pomiędzy główną bohaterką, a peerełowskim ubekiem, który ją będzie przestuchiwał i namawiał do współpracy ze skompromitowanym moralnie systemem. Nic w tej wypowiedzi nie wskazywało na jakiegokolwiek wątpliwości moralne autora.

Panowie postanowili również z wyjaśnić, jak zbudowany jest scenariusz filmowy. Otóż dowiedzieliśmy się, że wszystko — eureka! — podobne jest do wypracowania, które pisze uczeń w podstawówce. Dobry skrypt składa się ze wstępu, rozwinięcia i zakończenia! Robert Gliński starał się, co prawda, pokazać — rozwijając wreszcie wiedzę, po którą przyszliśmy na warsztaty — że scenariusz zamiast na trzy, można podzielić na osiem części. Jednak przy ich wymienianiu „zgubił” gdzieś jedną i nie mogąc sobie przypomnieć, poprzestał na siedmiu. Jak widać podejście panów do słuchaczy mogło zdumiewać kompetencją.

Po półtoragodzinnym wykładzie prowadzący spuentował spotkanie wezwaniem do słuchaczy, by iść i pisać, bo „to każdy może”. A myśmy wyszli z przekonaniem, że jednak nie! Słuchając zaproszonych — bardzo zadowolonych

z siebie gości — mieliśmy nieodparte wrażenie, że chyba jeszcze nie zrozumieli, iż nie każdego możemy uznać za godnego szacunku artystę. Gdyby to do nich dotarło, musieliby chyba przestać „bawić się w sztukę”!

Nie wiemy, czy o taki efekt spotkania zaproszonym filmowcom chodziło, ale stwierdzamy z całym przekonaniem – dziękując za inicjatywę podziwianym przez nas artystkom – Paniom Krystynie Jandzie i Marii Seweryn, że po raz kolejny nie było to zmarnowane przedpołudnie.

## Hedonizm — maską rozpaczy czyli czy warto z własnego życia robić kabaret?

Dominika Włodarczyk

W życiu każdego z nas pojawia się doświadczenie zakładania maski. W ten sposób decydujemy o formie naszego kontaktu ze światem. Kontrolujemy to, co wie o nas otoczenie. W języku polskim mamy nawet powiedzenie potwierdzające powszechność takiej postawy: „robić dobrą minę do złej gry”. Często więc to, co pokazujemy, jest zupełnie odmienne od aktualnego stanu wewnętrznego. Uśmiechamy się, żeby nie prowokować pytania: „Co się stało?”. Lub przeciwnie. Demonstracyjnie okazujemy smutek, aby wzbudzić zainteresowanie i współczucie. Maską ma chwilowo pomagać. Chronić nas, dopóki nie uporządkujemy własnych emocji i relacji z innymi. Ale często skutek długofalowy takiej postawy okazuje się być odmienny od oczekiwanego. Otoczenie uznaje, że jeśli ktoś jest stale radosny, to nie ma żadnych problemów. Tymczasem w życiu kogoś obok nas może się toczyć dramat.

W tekstach kultury różnych epok znajdziemy motyw maski. Niektóre z zaprezentowanych postaw są bliższe doświadczeniom naszego pokolenia niż mogłoby się wydawać. W filmie Boba Fosse’a *Kabaret* (USA 1972) poznajemy Sally Bowles. To młoda Amerykanka, która przyjechała do Berlina w 1930 roku, by zostać gwiazdą niemieckiego kina. Na razie jest szansonistką w podrzędnym, berlińskim kabarecie. Ale – jak twierdzi – to tylko etap przejściowy w drodze do sławy. Niezbędny, by zawrzeć prowadzące na szczyt znajomości. Sally robi wrażenie osoby zdecydowanej, pewnej siebie. Łatwo nawiązuje kontakty, jest śmiała, przebojowa. Każdemu przypadkowo poznanemu mężczyźnie bardzo dużo mówi o sobie. I to nie tylko o planach na przyszłość czy zainteresowaniach, ale także o intymnych kontaktach z innymi mężczyznami. Występując w kabarecie, nie wstydy się pokazywać publiczności w skąnym, odstaniającym ciąto, ubraniu. Na te wszystkie jej zachowania reżyser każe nam jednak spojrzeć jako na pierwsze przejawy wewnętrznej niepewności i braku szacunku dziewczyny do samej siebie.

Wulgarnie umalowana Sally pali jednego papierosa za drugim. Pije także dużo alkoholu. Twierdzi, że w życiu liczy się dla niej jedynie chwilowa przyjemność. Gdy tylko znajdzie kolejnego „sponsora” zajada się kawiozem, a szampan musi być najdroższy. Choć, gdy Sally pije, od razu widać, że smakowanie wyjątkowego bukietu kosztownego wina, to nie jest jej cel. Właściciel luksusowego auta, który kupi jej nowy kapelusz czy sukienkę, może być pewny, że Sally pójdzie z nim „na całość”. Po występie do rana w kabarecie zabawia gości. Jest duszą towarzystwa. Wciąż słychać jej śmiech.

Nikom z otaczających ją mężczyzn nie przyszłoby na myśl, że Sally w chwilę potem może leżeć w swoim pokoju i rozpaczliwie szlochać. Żaden z jej licznych kochanków prawdopodobnie nie wyobraża sobie, że pod maską tej

powszechnie pożądaną „femme fatale” ukrywa się smutna, przerażona życiem i ludźmi dziewczyna. Fosse pokazuje młodą kobietę, która tak zagubiła się w tej grze, że szybko zmienia własne życie w tandetny kabaret. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że traktuje samą siebie jak przedmiot. A łatwość nawiązywania kontaktów nie jest aktem odwagi, lecz rozpacz i desperacji. Kolejne związki zrywane są przez mężczyzn coraz szybciej. A kariera gwiazdy filmowej, dla której Sally gotowa jest na wszystko, oddala się także coraz szybciej z każdym z nich.

Twórcy filmu pt. „Kabaret” pokazują, że hedonizm Sally wynika z jej bezradności i bezmyślności. Jest jedynym sposobem życia, który dziewczyna zna z ekranu filmowego i bezkrytycznie naśladuje. Sądzi, że w prawdziwym życiu – jak w kinie – zyska tak uznanie ze strony otoczenia. Na jej nieszczęście, równie żałośni bywalcy kabaretu nie stanowią dla niej alternatywy. Kiedy Sally śpiewa piosenkę o osobistej i głębokiej treści („Maybe this time”), jej publiczność stanowią trzy znudzone osoby.

Sally żyje z dnia na dzień, naśladując wzorce z tygodników ilustrowanych i filmów. Chwali się, że po prostu ma instynkt. Ale wszystkie epizody z mężczyznami świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Nie potrafi się obronić przed nikim. Nie ma też żadnego punktu odniesienia w postaci religii, czy hierarchii wartości, które chronić mogą przed szaleństwami epoki. Jej przeciwieństwem jest inna bohaterka filmu – Natalia Landauer. Młoda Żydówka potrafi zachować godność i szacunek do samej siebie, mimo że fala antysemityzmu w Niemczech właśnie gwałtownie narasta. W tych trudnych czasach znajduje miłość i zakłada rodzinę. Jej ślub w obrządku judaistycznym to jedna z najpiękniejszych scen w historii kina.

Gdy młodzi małżonkowie składają sobie przysięgę, widzimy twarz Sally. Maską granej przez nią rozwiązłej i wyuzdanej „femme fatale” na chwilę znika. Twórcy Kabaretu pozwalają widzowi dostrzec, że Sally też pragnie jedynie prawdziwej miłości i akceptacji. Nie znalazła ich we własnej rodzinie. Ani u mężczyzn, którymi się otaczała. Kariera filmowa to dla niej ostateczność. Może wystarczy jej do szczęścia aplauz tłumów? Dlatego chciała zostać gwiazdą tego hedonistycznego, materialistycznego otoczenia, które dążyło jedynie do urozmaicenia w życiu i zdobywania nowych, nawet najbardziej bylejakich wrażeń. W ostatnich scenach filmu Fosse zapowiada jednak, że wśród takich ludzi czeka ją tylko samotność i pustka.

Czy więc „robić dobrą minę do złej gry”? Przy partii pokera — na pewno.

Ale w prawdziwym życiu lepiej nie przyjmować postawy, której nie warto starać się sprostać.

## Wiersze

Marta Chrustowicz

### Nieskryt

Najpiękniejszy w nieskrycie tego świata  
 Jest kwiat w pąku schowany,  
 Jest motyl jako poczwarka,  
 Jest ptak wtulony w swe skrzydła,  
 Jest człowiek bez maski.  
 Nieskryt polega na tym,  
 Że dumę i uprzedzenie widać.

Uczucie jest zawsze widoczne.  
Nie ma gdzie ukryć frustracji.  
Jaskinia jest zawsze tunelem.  
Zamek nie istnieje,  
Więc i klucze są niepotrzebne.  
W nieskrycie istnieje też kłamstwo,  
Odkryte na spodzie kart.  
Nikt po nie nie sięga,  
Bo kolor jego zbyt wściekły dla oka.  
Zaś dotyk zbyt ciepły dla dłoni.  
I w kłamstwie się wszystko zamyka,  
Bo nieskryt to też jest kłamstwo,  
Bo w swej szczerości - zbyt nierealne.  
Za mało skrycia.  
Za dużo nas i naszego.  
Za mało mnie i mojego,  
Skrytego, ludzkiego podejścia.  
Tej ściany kryjącej wady,  
Więc nieskryt niech w kłamstwie zostanie,  
Bo dusza widziana ot tak,  
Jest nieciekawa.

### Liść

Gdybym miała opisać liść..  
Nie wiem, czy to potrafię.  
Liść jesienny jest żółty, czerwony, wyschnięty,  
a pod palcem szorstki i kruchy.  
Przypomina starca o mocnej lasce.  
Dał podłoże, by wyrósł nowy,  
na wiosnę, zielony.  
Idealnie gładki, silny, wysoko na drzewie.  
Beztrosko kotyszający się na wietrze.  
Beztrosko poddający się szponom ptaka.  
Nadszarpnięty zezłoci się na glebie.  
I umrze,  
Pojednany z nią,  
By znów o świcie roku wyrósł nowy.  
Znów zielony, znów beztroski, znów jakby wolny.  
Liść tak nieskomplikowany.  
Liść tak prosty.  
Liść tak pozornie silny,  
A jednak tak po prostu słaby.

### Obojętność

Przejdę obojętnie obok  
Matki z dzieckiem na ulicy,  
Która prosi o marny grosz.  
  
Przejdę obojętnie obok  
staruszki z zakupami.

Nie wzruszy mnie widok jej obciążonych rąk.

Przejdę obojętnie obok  
Niewidomego z białą laską.  
Co z tego, że jego pies mnie szturcha,  
Prosząc o pomoc.

Przejdę obojętnie obok  
Karta z krótkimi nogami.  
Niech sam wchodzi do tramwaju  
i wciska się w jego zatłoczone wnętrze.

Nie zainteresuje mnie to.  
Po co mam się przejmować cudzym losem?  
Dlaczego ma to we mnie wzbudzać litość?  
Wzbudza pogardę.

Odwieczność mojej egzystencji,  
Na zawsze zmienna mojej niezmienności  
Jest inna od wszystkich.

Mówiąc tę pełną sprzeczności bzdurę  
Wyrażam niesmak do cudnej poezji.  
Zżera mnie zazdrość  
Do wszystkich twórców  
I ich namiętnych serc.

Ja w swojej obojętności – Zatracam się.  
W bezkresie własnej zatwardziałości – Tonę.  
Obojętność jest ma naturą...

### **Autobus**

Czemu Pan tak na mnie patrzy?  
Czemu Pana wzrok wędruje po mojej szyi?  
Spogląda Pan...  
Znów zerka!  
Lecz milczy...  
Teraz to głębokie, przenikliwe spojrzenie  
prosto w moje oczy.  
Żrenica pańska się skurczyła,  
To pewnie przez ten promień słońca,  
który właśnie wpadł,  
Otulił najpierw Pana,  
Później moją twarz.  
Swoim ciepłem wywołał rumieniec.  
I zniknął.  
Coś go przystonilo.  
Przechylę lekko głowę w tamtym kierunku.  
Ta Pani spogląda na Pana.  
Nie czuje się Pan skrępowany?  
To takie niezręczne.  
Ta Pani spogląda na Pana.  
Pan zerka na mnie.

Ja przyglądam się tej Pani.  
To takie niezręczne.  
Dlaczego Pan ciągle patrzy?  
Czy ja mam brudną twarz?  
Nie, to tylko zakurzona szyba daje  
Taki odcień skóry.  
Ostatni odcinek mojej trasy.  
Pan nie przestaje patrzeć.  
Postój.  
Ostatnia sekunda Pana wzroku.  
Pan wysiada?  
Nie, Pan został.  
Uśmiechnął się lekko,  
Zamknął na chwilę oczy,  
Po czym znowu je otworzył.  
Ten błysk szmaragdowego kamienia.  
I koniec.  
Zakurzona szyba stanęła między nami.  
I już nie zatone w zieleni Pana oczu.

### Ulica

To wysoki człowiek,  
Chyba człowiek...  
Ma oczy...  
Jakie?  
Nie widziałam.  
Coś mówił,  
Albo milczał.  
Odpowiadał na pytanie,  
Albo je zadawał.  
Betkotał coś pod nosem, lub mówił wyraźnie.  
Miał czarną lub białą skórę.  
Jest robotnikiem albo dyrygentem,  
Dyrektorem szkoły lub woźnym.  
Uśmiechał się,  
Czy płakał do poduszki.  
Chciał mnie ostrzec...  
Lub zmusić.  
To już nieważne.  
Minęłam go i jest już za mną.  
I tak mija mi wszystko...  
Nie zwracam uwagi.  
Nie potrafię opisać otaczającego mnie świata...  
Bo go nie znam.

### Pamięć pewnej damy

Czy łatwo jest zapomnieć?  
"Tak bywa" - powiedziałaś kiedyś.  
Czy łatwo jest zapomnieć?

“Tak bywa.” – odkurzona myśl ze starej szafy.  
Trzeci raz się nie ośmielę.  
A mówię, że zapomnę.  
Przywołałeś piękne słowa  
I ubrałeś rozpacz,  
W złoto, purpurę i gronostaje.  
Trzeci raz się nie ośmielę.  
Pamiętam twoje złote rzęsy,  
Różane usta,  
Otwarte dłonie,  
Ramiona, w których kryłam się przedświttem.  
Trzeci raz się nie ośmielę.  
Zostawiłeś mnie jak szmatę!  
Jak buty!  
Płaszcz!  
Parasol...  
Wlałeś ból, gorycz, rozpacz.  
Wyssałeś ostatni dech życia.  
Otworzyłeś tę puszkę...  
Nie dałeś nawet nadziei...  
Nie.  
Nietatwo jest zapomnieć.  
Lecz trzy razy to za dużo.  
Dziś położę się spać sama.  
Bez zapachu twego ciała  
I bez szeptu twego tchnienia.  
Bez dotyku twoich dłoni  
I bez blasku oczu z rana.  
I tak sama się obudzę.  
I tak sama zjem śniadanie.  
I znów sama wyjdę z domu.  
I znów sama będę cierpieć,  
Z wielkim wdziękiem damy wielkiej.

### **Modlitwa**

Aniele mój...nieskończoności.  
Na usta pchają się podnioste słowa.  
Nadziejo ma uskrzydłona.  
Zabierz mnie do źródła, gdzie wszystko ginie.  
Powróć mnie do ciebie  
Aby następnym razem mieć siłę  
I wiarę.  
Boże mój...  
O nic nie proszę...  
Dałeś mi zbyt wiele,  
By błagać dalej.  
Dziękuję  
Za każdy oddech, spojrzenie, słowo, śmiech.  
  
Miłości moja...  
Ty nie masz prawa głosu.



W milczeniu swoich potajemnych kłamstw.  
Stul dziób!  
I patrz w sufit...  
Nie dam ci oglądać nieba.  
Nie dam ci wyjść z więzienia mego serca.  
Przymknij się!  
I nie mów już o sobie...  
Ty jako jedyna się pysznisz i chwalisz.  
Zaknebluję Cię...jutro,  
Bo jeszcze dziś chce usłyszeć coś o...  
Nim.

### Pytanie

Diaamentowe oprawki,  
Złota klamka,  
Hebanowe ramki,  
Weneckie szkło wieńczy dzieło.  
A to tylko drzwi.  
Lwia głowa na wysokości moich oczu.  
Potyskujące ślepia krwiożerczej bestii  
Zwrócone w moją stronę  
Przeszywają na wylot.  
Dłoń moja muśnie zimną klamkę.  
Schowa się z powrotem  
w otchłanie rękawiczki.  
Stopy zwrócą się w przeciwną stronę  
I pójdą w innym kierunku.  
Do końca dnia będę się zastanawiać:  
„Czy to co było,  
Tam,  
Za drzwiami,  
Chciało, aby je poznać?”